

Dolar w Warszawie

5,185

CENA PRENUMERATY:		
Miesięcznie w Łodzi	złotych	1.85
" " kraju	"	2.50
" " zagranicą	"	4.00
Odniesienie do domu 15 groszy miesięcznie „Kurier Wieczorny” łącznie z „Głosem Polskim”, wraz z odniesieniem 4.80 złotych miesięcznie.		

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska nr. 106
Telefon nr. 7-99.

Rynek pieniężny.

40-letni mężczyzna poszukuje jakiegokolwiek posady. Radwańska 55, Fryderyk Wolszleger. 800-5-pp

Spóźnione i jałowe refleksje.

Zmieniona sytuacja międzynarodowa widocznie zaznacza się wymownymi objawami, skoro główny organ naszej prawicy pisze otwarcie o „przełomie politycznym” i podkreśla jego niebezpieczeństwo dla Polski.

„Sytuacja jest poważna — pisze „Gazeta Warszawska”. — Czas jest mówić o tem otwarcie, głośno i poprosto. Stoimy w obliczu wielkiego niebezpieczeństwa, wyraźnego już przełomu w polityce europejskiej na korzyść Niemiec. Wszystko dziś zmierza szybkim krokiem do odbudowy potęgi Niemiec, przywrócenia im przedwojennego stanowiska w świecie, oddania im niektórych terytoriów, oderwanych przez traktat pokojowy wersalski, w pierwszym rzędzie Górnego Śląska i korytarza gdańskiego. Jesteśmy w gruncie rzeczy osamotnieni, rządowa zaś polityka zagraniczna jest niedołężna i krótkowidząca”.

Obraz ponury, a poza przesadną nieco wzmianką o „przywróceniu im (Niemcom) przedwojennego położenia” — naogół słuszny. Że nasza polityka zagraniczna była niedołężna i krótkowidząca — ktoś mógłby temu zaprzeczać? Chodzi wszakże o to, kto u nas w rządzie i w opinii publicznej to krótkowidztwo popierał, kto szerzył z gorliwością godną lepszej sprawy niedorzeczności i fałszywe, kto zachęcał do zamykania oczu na coraz wyraźniejszą rzeczywistość.

Czytelnicy pamiętają zapewne, jak od lat paru wykazywaliśmy, że system francuski, oparty na pokojowym ujarzmianiu i rujnowaniu Niemiec i na izolowaniu Rosji nie da się dłużej utrzymać, że zbliża się szybkimi krokami likwidacja tego systemu, która pociągnie w sytuacji międzynarodowej wielkie zmiany i zgótuje dla Polski poważne trudności, a nawet niebezpieczeństwa. Należało je przewidywać zawczasu i odpowiednio prowadzić naszą politykę zagraniczną.

Chęński rozum stanu wobec ukazujących się perspektyw polegał na tem, aby zaprzeczać nie miłym faktom i utrzymywać z całym tupetem, że Poincaré i blok narodowy da sobie radę ze wszystkimi Angliami i Amerykami, że potrafi je zaprzężyć do swego rydwanu i według swej woli rozwiązać zawikłania europejskie. Dziś politycy chęńscy widzą, że wszystko poszło jakoś inaczej, ale nie chcą się przyznać do błędu,

do braku elementarnego przewidywania i szukają tu i tam winowajców. Oczywiście na pierwszym miejscu stoi wśród nich obecny premier Mac Donald, a za nim cała robotnicza i liberalna partja. Winien jest także Herriot, z którego nazwiskiem łączy się kurs kompromisowy w stosunku do Anglii.

Atoli całe to chęńskie pojmowanie jest dowolne, fantastyczne i jawnie sprzeczne z powszechnie znanymi faktami. Zwrot, dokonany przez Herriota nie wypływał z jego osobistych upodobań, lecz z konieczności politycznej; zainicjował go właściwie Poincaré, lecz nie mógł się jeszcze wyrzec niejakich prób zawrócenia z drogi. W swej wielkiej mowie były premier nie ośmielił się wystąpić z zasadniczą opozycją przeciw kursowi Herriota i ograniczył swą krytykę tylko do pewnych szczegółów. Z całą stanowczością można stwierdzić, że w razie ustąpienia Herriota o wznowieniu polityki jego poprzednika nie może być mowy. Jej założeniem była pewna czasowa konjunktura, która już bezpowrotnie minęła.

Jak dalece umysłowość chęńska pozbawiona jest właściwej myśli politycznej, pokazuje jej obecne reagowanie na groźne objawy, które ona sama dostrzega. Jej publicystyka uskarża się na Anglię i nastraja przeciw niej naszą opinię. Jest to robota szkodliwa, a conajmniej jałowa, która nie prowadzi do żadnych celowych, rozumnych poczyną. To pewna, że Anglia nie zleknie się dąsów chęńskich i nie wyrzeknie się dla ich uniknięcia tego, co uważa za swój interes. Z drugiej strony wiadomo, że rozwój naszego niepodległego państwa bynajmniej z tym interesem nie koliduje i że rozumna konsekwentna polityka umiałaby osiągnąć porozumienie z Londynem.

W konkluzji dziennik endecki wzywa nasze ciała parlamentarne „do przerwania wakacji” i do zajęcia się zagadnieniem polityki zagranicznej.

W jakim kierunku chciałaby Chjena na tę politykę wpłynąć, pokazuje jej najnowsza naganka na min. Skrzyńskiego za oświadczenie, złożone w Genewie co do uniwersytetu ukraińskiego. Dla niej nawet stwierdzenie powagi położenia staje się zachętą do robienia i prowokowania nowych niedorzeczności.

J. Mazurski.

Jeszcze o 14-miljardowym przyjęciu.

„Robotnik” donosi:

W nr. 237 „Robotnik” zamieścił wiadomość o tem, że komitet przyjęcia prezydenta Rzplitej podczas jego bytności w Nowogrodku w d. 26 i 27 maja r. b. w ciągu trzech miesięcy nie dokonał rozrachunku z p. Barańskim, dzierżawcą bufetu w kasynie urzędniczym w Nowogrodku, za wydany na cześć prezydenta obiad i śniadanie, które to przyjęcie kosztować miało 14 miliardów marek.

Min. spraw wewnętrznych już tego samego dnia (29 sierpnia) nadesłało nam sprostowanie, w którym twierdziło, że p. Barański otrzymał od przewodniczącego komitetu przyjęcia, p. starosty Jellinka „wszelkie należności” i że „wymieniony starosta posiada własnoręczne pokwitowanie Barańskiego, potwierdzające odbiór całkowitej kwoty z oświadczeniem, że ten żadnych pretensji sobie nie rości”.

Wobec tego zaprzeczenia podaliśmy w nr. z dnia 31 sierpnia odpis wezwania rejentalnego, wystosowanego przez p. Barańskiego do p. starosty Jellinka, a żądającego uregulowania rachunków i należności, na które to wezwanie p. Jellinek nie odpowiedział.

Ministerjum po ogłoszeniu tego dokumentu już nie nadesłało żadnego sprostowania, natomiast pan Barański zjawiał się wczoraj w naszej redakcji i oświadczył:

1) że przed paru dniami był w Nowogrodku raz jeszcze, domagając się rozrachunku i uregulowania należności — żądanie to jednak nie zostało uwzględnione;

2) że do dnia wczorajszego nie wydał p. Jellinkowi ogólnego pokwitowania;

3) że według jego obliczeń należał mu się za obiad dla p. prezydenta około 1000 złotych.

JUDAICA.

WALKA ZE SKRAJNYM RASY- KALIZMEM W PALESTYNIE.

Jak już donosiliśmy, zostało skazanych przez sąd w Hajfie siedmiu członków skrajnej partji socjalistów w Palestynie na deportację z granic Palestyny. Wyrok ten został zmodyfikowany przez sąd apelacyjny w ten sposób, że pozostaje w swej mocy druga jego część, skazująca ich na 1 miesiąc aresztu. Pierwszą zaś jego część, dotyczącą deportacji, sąd zaamulował.

Jak wiadomo, skazano ich zastawiając opór policji.

LIKWIDACJA NAPADÓW ZBÓ- JECKICH W TRANSJORDANII.

Urzędowa wiadomość z Transjordanii donosi, że wahabistów, którzy ostatnio niepokoił mieszkanców, całkowicie stamtąd wypędzono.

CECHY DLA ŻYDOWSKICH RZEMIELNIKÓW.

Z wiarogodnego źródła komunikują, że wkrótce ma być wydane rozporządzenie ministerstwa handlu i przemysłu o organizacji cechów specjalnie żydowskich, do których żydowscy rzemieślnicy będą musieli się zapisywać.

Rozporządzenie to ma związek z tem, że cechy polskie oddawna żydów do swych korporacji nie przyjmują.

Ponieważ rząd nosi się z zamiarem zaprowadzenia izb rzemieślniczych, bezdziej musiał każdy rzemieślnik należeć do korporacji, gdyż tylko izby rzemieślnicze, decydując będą czy dana jednostka może prowadzić warsztat samodzielnie, a do izb tych będą przyjmowane tylko całe grupy, nie zaś jednostki.

HACKENKREUZLERZY O LITERATURZE.

Na zebraniu partyjnym Hackenkreuzlerów w Weimarze, między innemi przyjęto rezolucję, że Goethe powinien być uważany za największego poetę niemieckiego, albowiem był pierwszym antysemitą w Niemczech. Natomiast Heine — musi być traktowany jako łajdak, który swemi dziełami wywołał wojnę światową i rewolucję.

„NIE BRONIĆ ŻYDÓW”!

Minister spraw wewnętrznych komunikował znanemu naczelnikowi policji w Czerniowcach, Monescu, aby się podał natychmiast do dymisji, bo w przeciwnym razie będzie on urzędowo usunięty ze stanowiska. Gazeta „Advernal” dodaje do tego, że dymisia prefekta policji znajduje się w związku z tem, że podczas ostatnich ekscesów antysemitycznych w Czerniowcach ze strony studentów, prefekt wydał tajny rozkaz do policji: „Nie bronić żydów”!

ZIEMIA DLA ŻYDÓW KAUKASKICH.

Komisariat do spraw ziemskich w Moskwie opracował specjalne prawo o udzieleniu ziemi dagilestańskim żydom-góralom, którzy dotychczas uprawiali ziemię na zasadach dzierżawnych.

Zderzenie pociągów.

Przedwczoraj o godz. 2 po poł. między stacjami Knurów i Szydłowiec w obrębie dyr. katowickiej zderzył się pociąg osobowy nr. 1938 z towarowym.

Rozbite zostały częściowo 4 wagony towarowe i uszkodzone dwa osobowe. Kilka osób jest lekko rannych. Przerwa w ruchu trwała 8 godzin.

Przyczynę katastrofy ustalili dopiero śledztwo.

Kamień podpalił naftę.

W ostatnich dniach nastąpiły w Bitkowicach dwa pożary szybów naftowych. Doszczętnie spłonął szyb nr. 2 firmy „Vacuum”. Pożar powstał wskutek nieostrożności. Gdy część szybu chciano zasypać kamieniami, jeden z kamieni padł na żelazną rurę i skrzesał iskry, od której następnie powstał pożar. Pożar zdołano zlokalizować. Szkody firmy wynoszą do 10 tysięcy dolarów. Drugi pożar szybów był w największym szybie gazowym akcyjnej spółki naftowej rzekomo od pioruna. Obie firmy przystępują do odbudowy spalonych szybów.

Odpowiedzialność za wojnę.

W wiedeńskiej „Arbeiter Zeitung” znajdujemy artykuł Karola Kautsky’ego, teoretyka socjaldemokracji niemieckiej na ten ponownie aktualny temat.

Stwierdziwszy, iż absurdalny protest kanclerza Rzeszy jest niczem innem, jak tylko spłaceniem długu wobec nacjonalistów, głoszących za przyjęciem uchwał londyńskich, powiada autor:

„Im większy jest wpływ nacjonalistów w kraju, tem większa nienawiść i nieuczciwość świata całego do Niemiec. Odrodzenie tego nastroju — oto co może dziś jedynie wywołać protest kanclerza. Po zwycięstwie demokracji socjalistycznej w Anglii i Francji poczęło się w krajach tych znowu budzić zaufanie do demokracji niemieckiej, do socjalizmu niemieckiego, a częściowo i do narodu niemieckiego, którego przykre położenie stawało się znosić. — Taki to moment właśnie uznał rząd za odpowiedni, aby polityce zewnętrznej nadać zabarwienie nacjonalistyczne.

Protestowali przeciwko paragrafowi 231 traktatu wersalskiego nie tylko nacjonałści. — W paragrafie tym powiedziano, iż Niemcy uznają swą odpowiedzialność za straty i szkody, poniesione przez państwa sprzymierzone i zaprzyjaźnione w na rzuczonej im wojnie. Głębiej myślący człowiek nie znalazłby w tem wymuszonem przyznaniu dowodu winy. Z drugiej zaś strony nie należy przypisywać zbyt wielkiego znaczenia ekonomicznego powyższemu paragrafowi. Niemcy są jedynie dlatego zmuszone do płacenia reparacji, iż przegrały wojnę.

Nieszczęściem dla Niemiec nie było więc złożenie podpisu pod rzekomem przyznaniem się do winy, ale ta okoliczność, że świat cały w winę ich wierzył i nie widział w wymuszeniu oświadczenia żadnego gwałtu”.

W dalszym ciągu wywodzi Kautsky, że w interesie Niemiec leży wyświeślenie sporu i odpowiedzialności wybuchu wojny, gdyż muszą one odzyskać zaufanie i przyjaźń innych narodów. — Tylko w ten sposób powrócą do

dawnego rozkwitu gospodarczego i osiągną możność spłacania długów reparacyjnych. Pozbawione zaufania świata, popadną Niemcy w nędzę. Dlatego też protest Marxa był nieszczęściem, jak wszystko co pochodzi od nacjonalistów. Nie znaczą to wcale, jakobiernie w tej sprawie. Należy przede wszystkim ustalić różnicę jaka wzięciem ustalić różnicę, jaka istniała między narodem a rządem Wilhelma II. Aby orzec, iż większość narodu wojnę potępiała, nie trzeba wcale zaglądać do tajnych archiwów. Po otwarciu archiwów w urzędzie spraw zagr. w Berlinie można się było przekonać, iż plan systematycznego przygotowywania wojny nie istniał wcale. „Był chaos, głupota, lekkomyślność”.

„Właściwi przestępcy siedzieli w Wiedniu, zwalczani przez socjalistów, popierani przez chrześcijańsko - społecznych. Ale przestępcy ci nie odważyli się postępować samodzielnie. Właściwe poparcie nadeszło z Berlina od Wilhelma II.

Gdyby zwycięscy chcieli sądzić z moralnego punktu widzenia, pozostali przy oskarżeniu Wilhelma II. Jednocześnie z nim należałoby pociągnąć do odpowiedzialności i ministrów Franciszka Józefa, którzy go skłonili do wojny fałszywymi informacjami.

„Mocą paragrafu 227 traktatu wersalskiego oskarżają też państwa sprzymierzone i zaprzyjaźnione: „Wilhelma II Hohenzollerna, byłego cesarza Niemiec, o naruszenie etyki międzynarodowej i świętości traktatów”. — Cesarza jednakże oszczędzono, naród zaś został ciężko ukarany. Zupełnie w myśl sentencji Horacego: choć królowie winni, naród otrzymuje cieżę”.

Panowanie nacjonalistów w Niemczech stanowiło zawsze niebezpieczeństwo dla Europy. — Dziś, gdy Niemcy są „militarnie bez znaczenia”, panowanie ich jest groźnem dla narodu niemieckiego. Jedynie socjalna demokracja — zdaniem autora — może pozbawić nacjonalistów ich znaczenia, a z kwestji odpowiedzialności za wojnę uczynić ciekawe zagadnienie dla historyków.

Radio.

Organy w radio.

Stacja nadawcza w Brukseli będzie tej zimy nadawała koncerty organów konserwatorium w Brukseli.

Radio w pociągu.

Francuska kompanja Nord-Sud postanowiła ustawić w swoich pociągach pospiesznych odbiorniki, zaopatrzone w głośniki, chęć w ten sposób uprzyjemnić pasażerom podróż. Analogiczną innowację wprowadza zarząd kolei niemieckich na liniach dalekobieżnych.

Uniwersytet ludowy.

W Hamburgu został zawiązany uniwersytet ludowy, którego wykłady będą się odbywały za pośrednictwem T. B. D. Wykłady będą regularnie miały miejsce i ogarna całokształt przedmiotów, stanowiących kurs uniwersytetu ludowego normalnego typu.

Radio przy pożarach.

Lasy w Prowansalji od lat są stale nawiedzane straszliwymi pożarami, spowodowanymi nieostrożnością myśliwych. Dotychczas pożary te zawsze pochłaniały wielkie obszary lasów, alarmowanie bowiem posterunków ratunkowych trwało tak długo, że groźny żywioł był już prawie nie do opanowania. Obecnie dzięki T. B. D. zarządził temu. Oto ustawiono na strażnicy na wznieśieniu Sainte Baume małą stację nadawczą i obecnie przy spostrzeżeniu najmniejszego ognia radiofale alarmują całą okolicę. Pomoc nadaje aeroplanami i w ten sposób dwa wynalazki 20-go wieku w krótkim czasie umieszczały niebezpieczeństwo. Już kilka takich wypadków jest do zanotowania w ciągu tego lata.

Statystyka.

Według ostatnich danych statystycznych na terenie Stanów Zjedn. jest obecnie czynnych 10 milionów stacji odbiorczych, 543 stacje nadawcze, 3000 wytwórni aparatów T. B. D., 1000 hurtowni i 20.000 kupców detalistów radiofonicznych. 3500 dzienników publikuje programy, 50 pism periodycznych. Jest poświęconych wyłącznie sprawom telefonii bez drutu.

Esperanto.

No ostatnim kongresie esperantystów w Wiedniu pomiędzy innemi omawiany był projekt urządzenia stacji nadawczej, której językiem byłoby esperanto.

Radio w rolnictwie.

Angielskie ministerstwo rolnictwa ma zamiar urządzić w październiku b. r. cykl wykładów dla ziemian z dziedziny nowych metod uprawy roli. Prelekcje rozpoczynają się 3 października o godz. 18.40 i będą się odbywały co 15 dni. Wykłady obejmują: handel produktami rolnymi, mleczarstwo, ogrodnictwo, choroby roślin i t. p.

Opera w telefonie.

Broadcasting w Frankfurcie nad Menem rozpoczyna w końcu b. miesiąca próby z bezpośredniem nadawaniem przedstawień odbywających się w tamtejszej operze. Przy próbach dotychczasowych udało się przemieścić bardzo rzadkie przedstawienia na odległość, dzięki znacznej opery bowiem słychać dobrze w Wiedniu i Londynie.

CO DZIEŃ NIESIE?

WRZESIEŃ

18

Czwartek

Dziś: Józefa z Kup.
Jutro: Januarego M.
Wschód s. o g. 5.14
Zachód s. o g. 5.45
Wschód ks. 8.50 w.
Zachód ks. 10.56 r.
Dług dnia 12 g. 51 m.
Ubyło dnia 5 g. 40 m.

Biblioteka Publiczna, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 3 — 9 wiecz.

Dzisiejsze widowiska.

„Teatr Miejski”:

„Kłopoty geniusza”

„Teatr Popularny”:

„Chata za wsią”.

„Casino”:

„Gdy kobieta zapragnie...”

„Odeon”:

„Tajemnica Wschodu”.

„Luna”:

„Wyspa zatopionych okrętów”.

„Grand - Kino”:

„Teodora”.

Kino współdz. pracown.

państwowych:

„Nocna eskapada”.

„OŃwości”:

„Człowiek czynu”.

„Miejski Kinematograf

Oświatowy”

Dla dorosłych: „Ginące światy”

Dla młodzieży i dzieci: „Karze-
lek nosal” (baśń w 4-ch częściach).

HUMOR.

(Z tekstu profesora F. Halperna).

WIEK I POSAG.

Konturent: — A jaki posag pan przeznacza dla córki?
Ojciec: — Tyle tysięcy złotych, ile lat ma.

Konturent: — A ile lat ma pańska córka?
Ojciec: — Trzydzieści pięć.

Konturent (po namyśle): — To ona ma za duży posag, jak na moje skromne wymagania.

PROBLEMATYCZNA STRATA.

— Straszne czasy! Strata za stratą!
— Czy i panu one daly się we znaki?
— I jak jeszcze! Straciłem w stosunkowo krótkim czasie 40 tysięcy złotych i co najgorsze, że w tem było moich własnych 200 złotych.

W REDAKCJI.

Grafoman: — Czy jedna strona rękopisu ma być niezapisana?
Redaktor: — Obie.

Na naszych ekranach!

„CASINO”.

„Gdy kobieta zapragnie...” — dramat w 6 aktach.

Gdy kobieta zapragnie, może w pół roku z kwiatkami przedzierzgać się w światową damę i zdobyć serce i nazwisko rozpróżnionego „złotego młodzieńca”. Oczywiście potrzebne są do tego trzy rzeczy: poczytywać książki, którymi się kwiatkarka „po ojcowsku” zajala, bezgranicznie kochliwy i łatwo chwytliwy haczyk młodzieńca, a przede wszystkim wola autora filmu i reżysera, która, jak wiadomo, potrafi czynić cuda psychiczno-logiczne.

Film jest, mimo pewnych nieprawdopodobieństw, bardzo ładny. Szczególnie zasługuje na podkreślenie czystość i precyzność zdjęć, co zresztą stanowi zaletę wszystkich obrazów austriackiej wytwórni Sascha. Jedno tylko możnaby zarzucić reżyserowi: nadużywanie zdjęć w ciemnościach, na czym cierpi ostatni akt filmu.

Gra artystów utrzymana w bardzo dobrym tonie. Szczególnie „starzejące się niestety” książka ma szereg doskonałych momentów. Maria Corda, „kobieta, która pragnie”, lepszą jest w charakterystycznej roli kwiatkarki ulicznej, niż w okresie cierpienia wielkoświatowej damy, gdzie jednak ratują sytuację cudowne wprost stroje.

Naogół mimo przytoczonych usterek, film zaliczyć należy do lepszych od przeciętnej produkcji.

Zastępca.

Przed dzisiejszym posiedzeniem rady miejskiej, na którym będzie nudno i sennie.

Analizując obszernie i szczegółowo zadania i ogrom prac, spoczywających przed radą miejską podczas bieżącej sesji, wskazaliśmy na całą doniosłość kilku zagadnień i na konieczność ich jak najszybszego rozpatrzenia przez suwerenów miasta.

Wskazaliśmy również na konieczność podniesienia ogólnego poziomu obrad, jako kwestji ważnej, której realizacja możliwa jest przy współdziałaniu prezydium rady. Rzuciwszy jednak pobieżnie okiem na porządek dzienny dzisiejszego pierwszego, po ferjach, posiedzenia rady — stwierdzić należy, że obawy nasze okazały się zupełnie usprawiedliwione.

Na porządku dziennym tego posiedzenia powinny się być znaleźć, jako zapoczątkowanie in-

tensywnej i celowej pracy — sprawy ważne i doniosłe.

Tymczasem umieszczono tam szereg różnych głupstewek, opłat, dopłat, a na szarym końcu ułożono nieszczęsną sprawę pragmatyki służbowej. Jednym słowem, na dzisiejszym posiedzeniu omawiane będą sprawy, które zazwyczaj miejscy suwereni omawiają przy „suwerenie, a punkt ciężkości narad przenosi się do bufetu.

Z tego więc względu posiedzenie dzisiejsze nie przedstawia się zbyt ciekawie, a jego porządek dzienny stanowi do pewnego stopnia zły omen dla przyszłej pracy.

Będzie ona bezplanowa i bezpłodna, jak podczas ubiegłej sesji, urozmaicanej zresztą całym szeregiem niemiłych niespodzianek i incydentów.

A. R.

Walka o doktora Szajkowskiego.

Wtorkowe posiedzenie zarządu kasy chorych, aczkolwiek miało przebieg dość burzliwy, to jednak żadnej zasadniczej zmiany do sytuacji nie wprowadziło.

Raczej kwestja kandydatury d-ra Szajkowskiego na dyrektora kasy, została niejako zawieszona w próżni, aż do porozumienia się wszystkich członków frakcji i delegatów rady kasy w sprawie dalszego postępowania.

To też nie można uznać, że właściwe posunięcie zarządu, który nie wziął pod uwagę zarzutów, skierowanych przeciwko d-rowi Szajkowskiemu przez lekarzy, nazywając je „bezpodstawnymi”.

W jaki sposób pracowała delegacja, wysłana do Białegostoku, celem zasięgnięcia informacji w tej sprawie — niewiadomo. Faktem jest jednak, że cały szereg organizacji i związków, a także cały szereg wybitnych osobistości postawił d-rowi Szajkowskiemu zarzuty tak poważne, że nawet je bezpodstawnymi byłoby rzeczą conajmniej ryzykowną, a przejście nad nimi do porządku wystawiliby zarządowi świadectwo niezbyt pochlebne.

Kasa chorych w Łodzi jest placówką społeczną o pierwszorzędnym znaczeniu i w żadnym wypadku nie można dopuścić do tego, by stała się ona terenem partyjnych i narodowościowych walk, do czego właśnie w pewnym stopniu zmierzała praca d-ra Szajkowskiego, według słów całego szeregu ludzi, w kasie chorych w Białymstoku.

Przecież faktem jest, że strajk lekarzy kasowych trwa tam do dnia dzisiejszego, co materialnie podkopało byt kasy, gdyż trzeba było zwracać chorym częściowo honorarium lekarskie.

Przecież nie można pominąć milczeniem ustalonego i przez samego d-ra Szajkowskiego faktu, iż ignorował on zupełnie pewne ugrupowania zawodowe i nie dopuścił urzędników-żydów do pra-

cy w tej instytucji, gdyż „rzekomo nie znają języka polskiego”.

Pozostawiając zresztą na uboczu szczegółową analizę poczynionych d-rów Szajkowskiemu zarzutów — stwierdzić musimy z naciskiem, iż argumenty, jakimi operował on celem oczyszczenia się, nie są w żadnym wypadku dostateczne. Były to przeważnie argumenty naciągane i zbyt wiotkie, wobec druzgocącej mocy zarzutów, a czasem wprost — śmieszne, jak np. owo twierdzenie, że „nie chciał walk partyjnych w kasie chorych”.

To też zarząd postąpił sobie nie co zbyt pohośnie, zbagatelizował tę sprawę, uznając w głosowaniu zarzuty lekarzy za bezpodstawne. Raczej przyznać należy rację wnioskowi przemysłowców, wysuniętemu przez p. Gutkę, który proponował rozpisanie nowego konkursu, wobec obawy, że przyszła praca z d-r-em Szajkowskiem nie będzie spokojna.

Mamy jednak poważne obawy, że działacze z N. P. R., którym nie dają spokoju umieszczane jednostronne sprawozdania z posiedzeń zarządu, będą się starali kan dydaturę tę przełomsować. Nie będzie w tem wiele pożytku dla instytucji społecznej, ale nie o to chodzi mieniom z polskich związków.

Rozniecenie nienawiści partyjnej i rasowej umożliwił upiecenie im swej pieczeni partyjnej, a przecież nie jest to dla nich sprawą blaha.

Dlatego trzeba się liczyć poważnie z faktem, iż dr. Szajkowski, mimo wszystko, będzie dyrektorem kasy.

To zwycięstwo będzie jednak tylko Pyrrusowem zwycięstwem, ponieważ praktyka niebawem pokaże, że forsowanie tej kandydatury było podyktowane względami, nie mającymi nic wspólnego z troską o dobro ubezpieczonych.

A to się N. P. R.-owi napewno da z czasem we znaki.

X.

Odzyskali wolność na 10 minut.

Nieudana ucieczka z aresztu wojskowego.

W dniu wczorajszym z aresztu pułkowego 10 p. a. p. przy ulicy Jerzego za pomocą wyłamania krat z okna uciekło dwóch więźniów, którzy mieli być w tych dniach przekazani prokuratorowi przy okręgowym sądzie wojskowym za popełnienie dezercji z pułku.

Jeden nazywa się Strycharczyk, drugi Gajewski.

Przed ucieczką obrabowali oni doszczętnie areszt pułkowy, zabierając różne części umundurowania i koce, z którymi uciekli w stronę Kozin. W międzyczasie do Kozin udali się na patrol wachmistrze żandarmerji Dąbrowski i Świąś, którzy ujrawszy dwóch żołnierzy biegnących i obławianych częściami mundurów, wyjęli rewolwery i grożąc uciekającym strzelaniem w razie dalszej ucieczki, rzucili się za nimi w pościg.

Bojąc się konsekwencji dalszej ucieczki obaj dezertjerzy przystanęli, pozwalając się zaarrestować.

Po okuciu w kajdany niefortunnych dezertjerów odprowadzono do żandarmerji, gdzie podali fałszywe nazwiska.

W tym samym czasie oficer dyżurny 10 p. a. p. chorąży Knol, nadał telefonogram do żandarmerji, iż dwaj kanonierzy zbiegli z aresztu pułkowego, po uprzednim wyłamaniu krat.

Ku swemu zdziwieniu dowiedział się on od komendanta żandarmerji chorążego Kruczkę, iż obaj uciekinierzy zostali aresztowani i przed chwilą pod konwojem odesłani do dowództwa 10 p. a. p.

Tak skończyła się niefortunna ucieczka Strycharczyka i Gajewskiego, którzy na wolności przebywali zaledwie 10 minut.

Kłopoty z żywą ruchomością.

Miłość od pierwszego wejrzenia. — Eksmisyjny miecz Damoklesa. — U przyjaciela. — Niespodziewany zwrot.

Maria R., 20-letnia piękność, poznała u znajomych pana Ignacego Humańskiego.

Młody człowiek podobał jej się bardzo, a że serduszek panny było akurat wolne, więc też nic dziwnego, że

nowi znajomi poczuili odrazu sympatię do siebie. Sympatja ta rosła z dnia na dzień, aż wreszcie

zmieniła się w płomienną miłość. Wkrótce młoda para przysłała do wniosku, że nawet najmniejsza rozłąka sprawia ich sercom ból nieznośny i

pan Ignacy zaczął coraz to natręczywiej proponować swej ubóstwianej, aby srowadziła się do niego.

„Alea jacta est” powiedziała panna Maria, przekraczając próg mieszkania p. Ignacego.

Od tej chwili młodzi nie rozstawali się już wcale, dzieląc ze sobą złe i dobre losy, które gotowała im Opatrzność. I żyłoby tak ze sobą bardzo długo, gdyby nie to, że

nieszczęście pod postacią eksmisyji wisiało nad ich głowami, jak miecz Damoklesa.

Obudzony tak przykro z czarnego snu pan Humański, zaczął się zastanawiać nad przyszłością i wreszcie, po wspólnej naradzie z damą swego serca, postanowił wyprzedać wszystkie rzeczy i przenieść się narazie do zamieszkałego przy ulicy Piotrkowskiej swego przyjaciela Józefa Durdzińskiego.

Aczkolwiek pani Durdzińska nie chciała się zgodzić na przyjęcie sublokatorów, jednakże pan Józef, nie chcąc opuszczać przyjaciół w potrzebie, przeciwstawił

się żonie i otworzył gościnne wrota swego jednopokojowego mieszkania. Gościnność swą posunął do tego stopnia, iż

jedno z dwóch posiadanych łóżek odstąpił swym gościom. Mimo stosunkowo znośnych warunków bytu Ignacy Humański postanowił jednak jaknajprędzej przestać wykorzystywać oddane go przyjaciela i

po kilku tygodniach wspólnego pobytu ulotnił się, jak kamfora, pozostawiając małżonkom na pamiątkę swego krótkiego pobytu wybrankę swego serca.

Państwo Durdzińscy, przekonawszy się, iż ich przyjaciel nie ma zamiaru wrócić po zapomniany bagaż, postanowili pozbyć się niewygodnej sublokatorki, która jednakże nie miała wcale zamiaru się wyprowadzić.

Aż wreszcie cierpliwość się wyczerpała i oto wczoraj w nocy gościnni dotychczas gospodarze zamknęli drzwi przed nosem powracającej z miasta panience.

Panna Maria musiała jednak kiedys widocznie mieć przyjaciela prawnika, bowiem momentalnie zorientowała się w sytuacji i nie tracąc czasu na daremne próby, zwróciła się do komisarjatu policji z prośbą o wprowadzenie jej do mieszkania państwa Durdzińskich, motywując to tem, iż jest tam zameldowana.

Chcąc, nie chcąc, musieli państwo Durdzińscy wpuścić do domu niemłą sublokatorkę

i oczekiwać z rezygnacją wyniku sprawy o eksmisyję, jako rezultatu prośby, którą złożyli w sekretariacie sądu.

Tragedja złodzieja.

Był znanym złodziejem warszawskim. Zamieszkiwał przy ul. Browarnej z matką swą, która kochała jednaka i — „podporę starości”. Nazywał się Stefan Przybyliński, a lat liczył 23.

Ponieważ Warszawa paliła mu stopy, w obawie przed policją przyjechał do Łodzi, gdzie natychmiast wziął się do swej specjalności.

W międzyczasie poznał młodą dziewczynę, w której zakochał się bez pamięci, ulegając w zupełności jej wpływom. Przy pewnej kradzieży został schwytany na gorącym uczynku i skazany przez sąd łódzki na 8 miesięcy więzienia.

Z powodu przełudnienia więzień łódzkich, Przybyliński został odesłany do więzienia w Kutnie, gdzie odsiedział już 7 miesięcy wyznaczonej mu kary. W tym czasie, został również przysłany do więzienia w Kutnie, kolega jego po fachu „łódzianin” z krwi i kości.

Dziwnym zbiegiem okoliczności obaj odsiadawali karę, w jednej celi.

W toku rozmowy Przybyliński dowiedział się, iż kochanka jego znalazła już sobie następcę.

Powodowany rozpaczą, Przybyliński, postanowił uciec z więzienia i rozmówić się z kochanką.

Dnia 11 sierpnia, korzystając z nieuwagi dozorców Stefan uciekł z więzienia i przyjechał do Łodzi,

gdzie stwierdził, iż kolega go okłamał. Narazie szczęściu młodych nie zagrażało, gdyż, pomimo listów gończych, policja nie wpadła na jego ślad.

W dniu wczorajszym dwaj wywiadowcy urzędu śledczego udali się do niejakiemu Edwarda Szymańskiego, zamieszkałego przy ul. Kilińskiego 166, gdyż dowiedzieli się drogą poufną, iż znajduje się tam Przybyliński.

Po przybyciu na miejsce, wywiadowcy skonstatowali, iż Przybyliński znajduje się w pokoju.

Podczas gdy jeden z wywiadowców stanął przy drzwiach, by odciąć złodziejowi ucieczkę, drugi doszedł do niego i oświadczył, iż jest zaaresztowany.

Przybyliński, po chwili wahania, odparł, iż pójdzie z nimi, tylko weźmie kapelusz. Następnie podszedł do łóżka i zawoławszy „nie będziecie mnie mieli żywcem”, zadał sobie nożem cztery rany w pierś, poczem padł bez przytomności na podłogę.

Rannego przenieśli wywiadowcy do urzędu śledczego, gdzie felczer udzielił mu pierwszej pomocy.

Po upływie kilku minut przybyło zawezwane pogotowie ratunkowe, którego lekarz po zbadaniu ran, zaopiniował, że życiu samobójcy nie grozi, poczem pod konwojem policji odwiózł go do szpitala przy ulicy Drewnowskiej.

Pożar domu mieszkalnego.

Dziś o godz. 1 min. 30 w nocy straż ogniowa została zaalarmowana do pożaru, który ogarnął dom mieszkalny przy ulicy Rzgowskiej Nr. 1. Zagrożony dom okazał się budynkiem parterowym z poddaszem, na którym znajdują się uboogie mieszkanka. Jest on własnością czterech współników: Eilenberga, Cajgkapfa, Fernbacha i Mazurkiewicza.

Pierwszy przybył na miejsce IV oddział straży, a za nim, w krótkich odstępach czasu, nadjechały zaalarmowane oddziały II, VII, V, VIII, IX i I.

Akcja ratunkowa kierowali oso-

biście komendant dr. Grohman, wicekomendant p. Scheibler.

Dzielní strażacy przez trzy godziny walczyli z szalejącym żywiołem i dzięki ich nadludzkim wysiłkom, udało się pożar umiejscowić i uratować sklepy, znajdujące się na parterze. Niestety płomienie strawiły całe poddasze, składające się z 15 jednopokojowych mieszkań niedarzy.

Cały dobytek tych biedaków spłonął; 15 rodzin pozostało bez dachu nad głową.

Straty nie są wprawdzie wielkie, ale bardzo dotkliwe.

„Ci, których biją po twarzy“.

Refleksje z okazji inauguracji sezonu w cyrku łódzkim.

Jest w społecznej literaturze dramatycznej utwór, w którym w sposób pełen rzewnej melancholji i smutku, odtworzona jest dusza cyrku, owe nieuchwytnie „coś“, co zmusza ludzi do porzucenia wygodnego i normalnego życia i do rozpoczęcia bytu włóczęgi pod cygańskim szatrem hecarza i klowna. Mam tu na myśli, dobrze nam zapewne znany z widzenia lub ze słyszenia melodramat, który obiegł wszystkie sceny europejskie „Ten, którego biją po twarzy“ — Leonida Andrejewa.

Pisarz rosyjski ukazał nam zakulisowe życie cyrku, pstrę jak błazeński kostium, obszuty dzwonkami.

Ukazał nam istotę cyrku, w którym dzięki obecności zabłąkanego poety, rozgościła się prawdziwa miłość i przedziwny romantyczny patos, dynamika ruchu, uwielbienie boskiego piękna kształtnych ciał i bezbronna swoboda, nieograniczona światowym konwenansem.

Ale cyrk opisywany przez Andrejewa nie jest cyrkiem rzeczywistości: jest to arena żółta, wielki krąg piachu, niby wytoczony dysk greckiego szermierza, na której odgrywa się zapasy poety — z życiem; jest to poprostu cyrk złudy poetyckiej i marzonej szczęśliwości. Czy istnieje dzisiaj rzeczywistość, naprawdę, takie cyrki, gdzie dyrektor jest uosobieniem łagodności i dobroci, gdzie nie istnieje pomiędzy aktorami zawzięć, lecz serdeczne przywiązanie gdzie zmysłowa pogromczyni lwów pod wpływem oczyszczającego uczucia przedzierzgnęła się w anioła? W rzeczywistości praca w cyrku nieraz biegnie przy akompaniamencie mocnych uderzeń batem po wątych plecach dziecka: w cyrku trzęsą się nie tylko zwierzęta, ale też i ludzi.

Tradycja dawnych cyrków ginie powoli i dzisiaj upodobała się one raczej do kabaretów, gdzie można usłyszeć parę trywialnych, oklepanych dowcipów i obejrzeć kilka żonglerskich sztuczek.

Zawód cyrkowca, dawnego kuglarza miał w sobie cechy szlachetne, dzisiaj zaś praca tych ludzi idzie w kierunku stworzenia sensacji, frapującej tłumy i „robiącej“ kasę.

Stąd więc coraz częściej spotykane w cyrku małe dzieci, których występy są wielkim występkiem i powinny być bezwzględnie zabronione.

Jeżeli bowiem wydaje się specjalne ustawy, które przewidują za pracę nieletnich w fabrykach, to też nie wydaje się zrozumiałem,

że zakaz ten powinien się rozciągać na dzieci, którym grozi co chwila śmierć wskutek upadku lub kopnięcia konia.

Ta garsć refleksji ogólnych nie może oczywiście przesłonić nam faktu, że cyrk w Łodzi, w którym inauguracja sezonu odbyła się dn. 16 b. m., pomimo całego szeregu braków, stoi na dość wysokim poziomie.

Podkreślić to zaś trzeba, zwłaszcza porównując go z cyrkiem w roku ub., który mimo wysiłków dyr. Cinisellogo nie wiele miał cech wspólnych z właściwym cyrkiem i nie mógł przyciągnąć publiczności łódzkiej.

W roku bieżącym, jak to można się było z inauguracyjnego przedstawienia przekonać, wiele braków zostało usuniętych i wiele błędów naprawionych. Cyrk nabrał pod względem zewnętrznym estetyczniejszego wyglądu i to zarówno sam budynek jak i rekwizyty, a zwłaszcza bardzo oryginalne i piękne kostiumy aktorów. Na uwagę zasługuje reżyserja p. A. de Renroffa, który okazał się reżyserem b. zdolnym, spokojnym i taktownym.

Nie można jednakże przemilczeć braków i błędów, a więc w pierwszym rzędzie zupełnego niezgrania się orkiestry, nie dostosowującej się zupełnie do wymagań akcji w cyrku.

Drugim brakiem, który jednak mniej nas nadziej z czasem zostanie usunięty, jest niezdarność służby cyrkowej i pewnego rodzaju popłoch, wynikający prawie przed każdym numerem, co czyni ujemne wrażenie.

Dyrekcja cyrku musi pamiętać, że służbie cyrkowej nie wolno się bać koni, bo coż wówczas publiczność by robiła.

Na czoło numerów programu wysunął się dyr. Ciniselli, który dał w tlesurze kilku koni szereg świetnych momentów. Trzej Rinaldi stanowią fenomenalne wprost okazy siły i zręczności.

Niewiadomo czy bardziej podziwiać ich sprężone jak powrozy muskuły czy też martwe węzły.

Flora, najmniejsza woltjerka w świecie (tak przynajmniej głosi program) wygląda na koniu jak mała muszka, ale nie muszka, która kasa, jeno całkiem bezbronna.

Popisy na drabinie Alfreda i Rózy, popisy ekwilibrystyczne Samegos uzupełniają do pewnego stopnia triceł Rinaldos. Humor i satyra braci Wyględowskich kończą program, o którym można powiedzieć, że czyni dodatnie wrażenie. Canio.

Przygoda Józefa Conrada-Korzeniowskiego.

Pierwsza podróż do Indji. — Pożar na okręcie. — W szalupie na morzu Na lądzie azjatyckim.

„Le Temps“ daje barwny opis pierwszej przygody Józefa Conrada Korzeniowskiego w jego podróżach zamorskich.

Był to — czytamy tam — stary okręt towarowy, zniszczony i dychawiczny, który przez 20 lat toczył się i młotał po wszystkich morzach świata swój pył węglowy. Conrad, całkiem młody jeszcze człowiek, został przyjęty na pokład tego okrętu w charakterze młodszego oficera.

Miał on po raz pierwszy obiać komendę i poprowadzić statek ku bajecznym Indjom, które go nieprzepracie ciągnęły.

Statek wziął w jednym z portów brytyjskich swój ładunek węgla. Zaledwie wydołał się na morze,

w maszynach coś się zepsuło.

Trzeba było szybko wrócić do portu, wylądować na brzeg ładunek i dokonać koniecznej reperacji, wymagającej wiele czasu. — Kiedy go w nocy poprzedzającej odjazd z powrotem załadowano, to wszystkie rozmnazające się w zakamarkach składów okrętów, szczury, jakgdyby kierowane tajemniczym przeczuciem, opuściły nagle statek.

Marynarze powinni zdawać sobie sprawę z tego ostrzeżenia. Ale czyż nie należy do ich zawodu narażanie się na niebezpieczeństwa?

Minięło port Said i kanał Aden i jego skały Seljon, Singapore, który stanowi, jakgdyby wrota morza krańców Azji.

Upał się wzmógł w dwójnasób i pewnego pięknego dnia komendant spostrzegł z przerażeniem, że ogień tli się na dnie statku,

gdzie węgiel pod wpływem procesów chemicznych zaczął się palić. Cała załoga została zaalarmowana. Dniem i nocą ludzie pracowali przy pompach, usiłując przy pomocy swych niedostatecznych środków, którymi rozporządzali, ugasić pożar.

Daremne wysiłki. Pożar zaczął się gwałtownie rozszerzać i trzeba było się zdecydować na aopuszczenie okrętu.

Majtkowie ulokowali się w 3-ach znajdujących się na pokładzie szalupach. Kapitan obiać komendę jednej szalupy, pierwszy oficer zasiał do drugiej, a najmłodszy Conrad Korzeniowski obiać dowództwo nad trzecią, najmniejszą szalupą.

Otrzymał on rozkaz nie tracić z oczu innych szalup, ale ku rozpaczy jego komendanta, umiał on ko-

rzystać z pełnej niezależności, bez żadnych ograniczeń.

Posiada żywność, wystarczającą zapas wody, energię, wiarę w siebie, odwagę, więc czegoż jeszcze więcej potrzeba?

Czyż nie jest człowiekiem zdolnym do samodzielnego znalezienia sobie drogi do wydobywania się z niebezpieczeństwa o własnych siłach? Śmiało więc pozostawił własnemu ulosowi dwie inne szalupy, a sam skierował ster — nie zwierzając się ze swoich myśli nikomu, do jakiegoś nieznanego celu.

Zapach odurzający, zapach wegetacji tropikalnej, najpierw zdradza sąsiedztwo kontynentu. — Ognie i światła pojawiły się w nocy. Załoga szalupy zbliża się ostrożnie do brzozy.

Zarzuca kotwicę. Następnego dnia o świcie, po kilkugodzinnym śnie, rozbitkowie, jakgdyby dawszy nagłe norka, znajdują się w pośrodku cackiem obcego sobie środowiska, wśród gwarliwego, barwnego tłumy, świecącego zupełnie nagiemi ciałami.

O tem pierwszym swoim zetknięciu się z florą, fauną i mieszkańcami Azji, Conrad musiał zachować przez całe swe życie niezatarte wspomnienie.

Z tej podróży, z tej przygody, z tego osobiwego przybycia na wybrzeża Azji, powstała nowela, która z pewnością jest jego arcydzie-

łem: nowela p. t.: „Youth“ — „Młodość“.

Narracja w tej noweli jest, jak zwykle u niego nie osobista, ale pulsująca żywość wrażeń, precyzja, dokładność szczegółów, wskazująca na każdej stronicy, prawie w każdym wierszu, że chodzi tu o przygodę, nie stworzoną w fantazji, lecz przeżyty.

Te tak barwne wspomnienia młodości, Conrad przelał na papier już w latach dojrzałych. To też włożył w nie ogień i żar spowity w mgłę żalu.

Nigdy być może, melancholija, jakiej doznaje człowiek, przedewszystkiem człowiek czynny, czujący, iż zbliża się starość, nie została wyrażona z większą siłą i wzruszeniem, ze wzruszeniem dyskretnym, hamowanym.

Opowieść o tej pierwszej nocy, o tem pierwszym przebudzeniu się na lądzie azjatyckim, stanowi jakgdyby rozdział jego własnej biografii. Znajduje się tam świeżość i krystaliczność uczuć, które przypominają pewne rozdziały z „confessions“ Jana Jakóba Rousseau, a mianowicie opis tej nocy, spędzonej przez młodego Jana Jakuba w ogrodach nad brzegami rzeki Saone.

Trudno wyobrazić sobie — kończy „Temps“ — bardziej bezpośredni i bardziej głęboki stosunek z naturą i jest rzeczą niedoścignioną lepiej odtworzyć jej piękność.

SKŁAD FUTER

— poleca —

Włótra damskie, meskie i galanteryjne

A. FISZLEWICZ

Łódź, ul. Dzielna № 12, front I piętro. 389-4

NA RATY.

Pierwszorzędny Zakład krawiecki damski

Jakób Garelik

66 Piotrkowska 66, II piętro, front.

Zawiadamia Sz. swoją Klientelę iż nadal przyjmuje zlecenia na okrycia i Kostiumy. Specjalność: palta futrzane i kołnierze. Wykonanie staranne podług najnowszych modeli. Ceny przystępne. 350-7

Dr. J. M. Haltrecht

Akusz. i choroby kobiece.

Przyjm. od 10-11 i 4-6.

Piotrkowska 26

Dr. S. Kantor

Specjalista chorób wenerycznych skórnych i włośów.

ul. Piotrkowska 144 róg Ewangelickiej.

Telefon 29-45.

Godz. przyjęcia: od 8-9 w. Dla pań: 3-5

MARY KASTNER.

DZIECKO

(Dalszy ciąg).

— Ależ, Eryku...
— Lizo! przestań. — Jeśli kłamstwo się wyda, będę się tak wstydział, że... i będziemy wydziedziczni.

— Ależ, Eryku...
— Tylko wystaraj się o jakieś dziecko, Lizo! Kto we wsi ma chłopca od 5 — 6 lat. — Przypomnij mi tylko!

— Pastor w sąsiedniej wsi.
— Nie. Pastora w to wtajemniczyć nie możemy, pozatem chłopak ten jest za duży. Czy tu na dole u sąsiadów niema takich dzieci?

— Za małe!
— Więc któż!
— Nie wiem, ale to nieodpowiednie... Martens ma...

— Ten pasterz świń?
— Tak, jego chłopak Rolk ma właśnie pięć lat.

Pan Hinrichsen przypomniał sobie małego człowieczka, kapiącego prosiątko. Zrobiło mu się słabo. Ale na wybór nie było czasu.

— Dobrze, postanowił — gdzie jest ten chłopak. Przyprowadź go

Liko. Co prawda, nie odpowiada on w zupełności ideałowi, który sobie wymarzyłem na syna. Przedewszystkiem trzeba go wyszorować szczotką i szarym mydłem. Je go buzię trzeba doprowadzić do porządku, a specjalnie nosek. Nie zapomnij o tem. Lecz w co go ubierzemy.

Pani Liza zastanowiła się:
— Chłopskie sukienki są nieodpowiednie, a od pastora...

— Nie możemy nic pożyczyć. Więc...

— Już wiem, Eryku. Położymy chłopca do łóżka i powiemy, że nagle zachorował. Nie będzie więc potrzebował ubranka.

Eryk ucałował żonę.
— Nie umiałem cię cenić, Lizo! Aie teraz szybko, czas nałgi.

O 6-ej przyjechała ciotka. Pan Hinrichsen przywiozł ją z dworca jednokonnym powozikiem. Przede wszystkim zapytała, co robi dziecko i czy cieszy się z jej przyjazdu.

Gdy usłyszała, że dziecko jest chore pocieszyła swego siostrzeńca wiadomością, że zna się sama na chorobach dziecięcych i wyleczy dziecko.

Pan Hinrichsen od sześciu lat nie widział swej ciotki, ale zaraz zauważył, że mimo astmy weale się nie zmieniła.

Była, jak i przedtem, mała i o-

krągła, na wierzchołku głowy spoczywał gładki, błyszczący siwy warkocz.

Dziecko leżało w łóżku ojca i spało, gdy ciotka poraz pierwszy je ujrzała. Zdziwiona i zadowolona jego dobrym i zdrowym wyglądem, pokiwała głową nad koronkowym kaftanikiem Lizy, w który chłopak był zawinięty.

Jakie to szczęście, że dziecko prześpało cały pierwszy wieczór. Ciotka zaglądała do niego parę razy, ale chłopak spał bez przerwy. No, ale za to co będzie rano? Po dobrym śnie, dzieciak będzie wyglądał całkiem zdrowo.

— Karolku! Dziecinko! Dzień dobry! Spójrz tylko na mnie. — Ciotka Karolina przyjechała! Przywiozła ci coś ładnego! Kolej żelazną, która sama biega, skrzynkę z klockami i pudło żołnierzy. Czy się cieszysz, Karolku?

— Nazywam się Rolk — krzyknął chłopak.

— Czy masz już skrzyneczkę z klockami?

— Nie! Ale chciałbym mieć coś do jedzenia.

— Dziecko jest głodne i chce jeść — rzekła ciotka Karolina do Lizy, która stała obok męża, ścisnąc gorączkowo rękę męża.

— Idź, Lizo i każ podać dziecku coś do jedzenia; tylko stosownie do przepisów lekarza. Potem zaś

zostawimy go w spokoju. Lekarz nakazał absolutny spokój. Chodź, kochana ciotko!

Ciotka Karolina spojrzała z uśmiechem na siostrzeńca. Młody ojciec zawsze jest komiczny. Tylko ona wie, że cała ta choroba powstała w przeczulonych sercach rodzicielskich. Chłopiec zaś jest całkiem zdrow.

— Pokaż języzek, kochanie! — rzekła pieszczotliwie.

— Nie!

— No zbliż się i pokaż języzek! Dzieciak otworzył szeroko usta i wysadził długi czerwony język.

— Nauczyciel bije, gdy my to robimy — rzekł.

— Doprawdy?

— Tak, nawet ściąga nam spodnie.

W tej chwili ojciec okazał się sroższym od nauczyciela i mocno szturchnął malca.

— Mówiłem już, że doktor zabronił ci mówić dużo. Spij. A ty, Lizo, daj mu łyżeczkę nasenny... t. j. śniadanie chciałem powiedzieć. — Chodź, ciotko.

Korzystając z pierwszego sam na sam z ciotką, Eryk próbował jej dyplomatycznie wyjaśnić, że przesyła pieniądze dla Karolka są zbyt liczne. Jeżeli zaś ciotka chce przysyłać nadal pieniądze, to chyba tylko dla niego osobiście. Po obiedzie ciotka Karolina

chciała iść na spacer do wsi, aby poznać wieśniaków i ich życie, ale Eeryk zabrakł ją na spacer powozem. Tak długo trwała przejażdżka, aż sama prosiła o powrót do domu, bo umiera z głodu.

Na dobranoc dodała:
— Szkoda, że dziecko jest chore, ale jutro cały dzień tylko nim się zajmę.

Nazajutrz zaś, o zgrozo, la-

deszcz. Wogóle dzień ten zaczął się nie szczęśliwie dla pana Hinrichsena. Z samego rana musiał stoczyć walkę z dzieckiem. Mały chciał do domu. Zrzucił śliczny, koronkowy kaftanik Lizy, skopał go nogami i krzyknął w niebogłosy.

Ciotka Karolina wcześniej wstała i przechodziła właśnie obok sypialni, gdy malec zawołał:

— Chcę do domu! Do mojej mamusi! Mamusiu, mamusiu, o! o! o! Potem usłyszała odgłosy uderzeń straszny płacz, aż w końcu wszystko ucichło. Po tym wypadku ciotka Karolina zaczęła się zastanawiać. Poszła do ogrodu, aby mimo deszczu odetchnąć świeżym powietrzem. Wczoraj nie miała okazji obejrzeć domu i zabudowań. Cały dzień ktoś był obok niej. Te raz wszyscy śpią, ona zaś skorzysta z okazji.

(Dokończenie nastąpi).

(Tłumaczyła Dw.)